Nr. 35. Kraków 3 czerwca 1913 r. Bezpłatny dodatek do „NOWIN". (Osobno sprzedawać nie wolno).

TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY

wychodzi w każdy wtorek jako dodatek do „Nowin"

wraz z Biblioteką powieściową „NOWIN"
- Romans i powieść -
10 tomów rocznie.

Logika austryacka.

Przez cały okres alarmów wojennych, które „biuro literackie" ministra Berchtolda tak umiejętnie szerzyło, nie wolno było dziennikom pisać nic o zarządzeniach wojskowych Austryi. Nie wolno było ani słówkiem donieść, dokąd który batalion został wysłany, kiedy wyruszył, z jakiej narodowości żołnierzy się składał... Jeźli dziennik zamieścił jakąkolwiek notatkę w wojskowej materyi, natychmiast padał ofiarą konfiskaty. Prokuratorya, słuchając *winku von oben,* używała sobie też na konfiskatach!

Kto w Austryi chciał się dowiedzieć czegoś o ruchach wojsk i zarządzeniach militarnych musiał czytywać... *„Nowoje Wremia"* i inne rosyjskie dzienniki, które doskonale były poinformowane. Żadne ważniejsze zarządzenie austryackie nie ukryło się przed rosyjską prasą. — Przed kilku miesiącami dziwiliśmy się temu niezmiernie, dziś nie dziwimy się, bo wiemy, że pan pułkownik Redl doskonale informował.

Ale naszym dziennikom kazano milczeć o wszelkich ruchach wojsk. U nas było wszystko „tajemnicą". Logika austryacka.

Nowa kuracya raka za pomocą „mesothorium".

— Mąż mój wyleczył się z raka za pomocą mesothorium nowego zupełnie środka.

— I żyje?

— Nie! W tydzień po wyzdrowieniu umarł z głodu, bo taka kuracya kosztuje 50.000 koron, a myśmy mieli właśnie tylko tyle.

Dobry kawał.

— Powiedz mi jaki kawał!

— Ojoj! od Salwatora do Trzeciego mostu.

Sherlok Holmes w strapieniu.

— Słyszałem, że skradziono panu srebrny port-cygar?

— O nie, panie radco, nie zdarzyło się mi nic podobnego.

— Szkoda! A ja już byłem na tropach sprawcy.

Mądra myśl.

Piłka nożna jest widocznie bardzo *niestrawną!*

? ? ?

Bo się tak wciąż... odbija.

Najświeższe przysłowia.

...Gdzie dyabeł nie może podsłuchać, tam reportera pośle.

...Gdzie kucharzy sześciu, tam katar żołądka pewny.

...Tramwaj dorożce przygania, a oboje na siebie najeżdżają.

...Słyszał że dzwonią, ale nie wie, w którym tramwaju.

...Jak cię widzą, tak pożyczają pieniądze.

Wrażliwa.

Gospodyni z pod Wieliczki oddała swą 10-letnią córkę do miasta na służbę. Od tej pory gospodyni często prosi, żeby jej czytać „Nowiny" z Krakowa.

Pewnego razu dowiaduje się, że tramwaj przejechał chłopca. Babina płacze.

— A wam co?

— Tramwaj przejechał chłopca. Tak się boję, czy to nie moja Jagusia.

— Ależ przecie wasza Jagusia dziewczyną, a tu piszą, że przejechany był chłopcem.

— A niby to tramwaj rozróżni chłopca od dziewczyny...

Kilka odmian językowch.

Zamiast: człowiek *mocno spity*; wystarczy powiedzień: *forte-pijan.*

Posłaniec — inaczej — odnośnik.

Sprzedający laski — lasecznik.

Cierpiący na katar — kataryniarz.

Mądra wymowa.

— Tate! jak się mówi: pan mi będzie dał pięć procent, czy pięć procenty?

— Mój Iciu! najlepiej powiedzieć: pan mi będzie dał osiem procenty!

Pomiędzy kolegami.

— Nie wiem, skąd nasz buchalter ma tak silne i sprężyste mięśnie. Wszak nie pracuje fizycznie.

— Tak! A ciągłe wycieranie gumą?

W składzie żelaznym.

— Przychodzę z pretensyą. W moim śpichrzu myszy robią szkody, jak dawniej. Pańskie pułapki są nic nie warte.

— Za pozwoleniem, a może to pańskie myszy są nic nie warte.

U jubilera.

— Masz pan tu moją złotą papierośnicę i zrób pan na niej z brylantów litery, składające moje imię.

— Rozumiem. Panu dobrodziejowi na imię Maks?

— Co to jest Maks? Wypisz pan Maksymilian: mnie stać na to.

W winiarni.

— Kelner, jakie macie wina?

— Mamy dwa gatunki miejscowe.

— Rozumiem: bardzo kwaśne i strasznie kwaśne.

W owocarni.

— Doskonałe wiśnie! Proszę, niech pani spróbuje. Próba bezpłatnie.

— Bezpłatnie? Proszę mi przystawić krzesło.

W pracowni malarskiej.

— Zastanów się, człowieku, od dłuższego czasu nic nie malujesz. Spojrzyj, twoje pędzle z rozpaczy osiwiały.

Kwalifikacye.

— Przyszedłem z prośbą do pana marszałka. Czyby mi książę nie udzielił tytułu dostawcy mięsa dla dworu.

— A to na jakiej zasadzie.

— Pewnego razu psy księcia porwały mi ze sklepu trzy funty polędwicy.

Westchnienie.

— Cóż mi z tego, że moja żona wygląda jak kucharka, jeżeli nie umie smacznie gotować!

Szczęśliwy.

— Moja żona już od dwóch tygodni ze mną wcale nie mówi.

— Nie mówi? Szczęśliwy!

Ismael psiego rodu.

Powiedz mi pan — spytała nagle sąsiadka moja przy obiedzie — czy lubisz pan psy?

Moja sąsiadka było bardzo urocza. Gdy więc oświadczyła, że chce mi opowiedzieć historyę o psie, nie dziw, że entuzyastycznie zgodziłem się na rolę słuchacza.

— A zatem — zaczęła — pies ten nazywał się Pepper. Nie był bynajmniej ładnym, ot sobie zwyczajny kundel. Należał on do młodego człowieka, który go bardzo lubił, tak dalece nawet, że na pytania, czemu się nie ożeni, odpowiadał zwykle, iż Pepper nie byłby zadowolonym, gdyby to uczynił. Spotkał jednak nareszcie kogoś, dla którego o psie swym zapomniał; oświadczył się, został przyjętym i poszedł do domu, aby z przyjacielem swym podzielić się tą wiadomością. Pepper z początku nie był nią zachwycony; przypuszczam, iż żal miał za to, że go o zdanie jego nie spytano, ale gdy poznał przyszłą swą panią, pogodził się z losem, a właścicielowi jego spadł kamień z serca, bo pies ten zazwyczaj nie zawierał łatwo przyjaźni z obcym. Nie wiem, czy sympatya była wzajemną, bo Pepper nie posiadał zalet wymaganych od damskiego faworyta i wychowanie jego dość było zaniedbane. Z czasem jednak pozyskał zaufanie młodej pani, tak, że po odbytem weselu, towarzyszył jej nawet w poślubnej podróży.

Gdy z niej młoda para powróciła, zamieszkali wszyscy troje w małym domku, w którym Pepper ważną rolę odgrywał. Pan jego większą część dnia spędzał w biurze, jemu więc pani w opiekę była oddana. Urządzała z nim różne gry i zabawy. Potem myła go własnemi rękami dwa razy na tydzień i czesała codzień, poczem przymierzała mu różne wstążeczki i starała się dojść, w jakim kolorze najlepiej mu było do twarzy; wkrótce przyzwyczaił się do tego, a nawet nabrał lepszego przekonania o swej powierzchowności. Pokochał ją też gorąco i pewna jestem, że nigdy w życiu nie czuł się tak szczęśliwym, jak wówczas. Na nieszczęście, za dobrem to było, aby mogło być trwałem.

Pani jego zachorowała i choć wył podedrzwiami jej i skrobał i pukał, nie chciano go do niej wpuścić. Raz mu się przecie udało wślizgnąć do pokoju. Wtedy wskoczył na jej łóżko, lizał jej ręce i radość jego była bezgraniczną. Ale uderzyło go to, że radość ta nie jest obopólną i wkrótce doszedł przyczyny; oto miał rywala. Pani miała obok siebie inne stworzenie — nowego faworyta, którym bardzo była zajęta. Domyśla się pan zapewne, co to było za stworzenie, ale Pepper nigdy przedtem dziecka nie widział i bardzo się uczuł dotkniętym. Wyszedł z pokoju, udał się do kuchni i tam kilka dni przesiedział. Może myślał, że gdy zobaczą, jak bardzo wziął to do serca, to dziecka się pozbędą. Przekonawszy się jednak, że na nic te dąsy się nie zdadzą, powrócił do pokoju z postanowieniem darowania krzywdy. Ale cóż, kiedy wszystko było teraz inaczej. Nikt nie zwracał na niego uwagi, pani bawić się z nim nie chciała, zapomniała nawet o jego tualecie; chodził niemyty i nie czesany, a wszystkie jej pieszczoty dostawały się dziecku. Wkrótce opanowało ono salon i tam się z panią bawiło, podczas gdy Pepper leżał na macie swej przed kominkiem, samotny i zapomniany i udawał, że nic go to nie obchodzi, chociaż pewna jestem, że bolało go to okrutnie. Ostatecznego pohańbienia doznał, gdy spędzono go z maty, z jego własnej, a dziecko zajęło jego miejsce. Nie dość na tem, gdy usunął się do kącika,

Żart rymowany.

Na koncercie panna Tekla
O miłości wiersz zadeklamowała, z tak wielkiem przejęciem, że Jan powziął nadzieję, iż choć jest dopiero początkującym bardem, uroczą
Pojmie Teklunię za żonę,
Gdyż ona pewnie o monetę nie dba, lecz serce ceni.
Cóż powiecie? Oblubienicą Tekla jest dziś milionera! Bardzisko zaś strapione:
— Ach! — jęczy — jak mylne pozory, *tempora, mores,* zgrozo!
Na estradzie serce ukazuje... Udanie i sztuka!
Robak się zagnieżdża w jaskrze...
Tekla zasób uczuć ma skrzepły! Lecz otrząsł się zawiedziony i wkrótce wziął ślub z Edzią,
Która go z siłą niepohamowaną wielbi i kocha.

Zawsze geszeftsman.

(W Warszawie).

— Przyszliśmy prosić pana bankiera o ofiarę na rzecz głodnych.

— Z przyjemnością. Macie tu 97 kopiejek.

— Czemu nie rubla?

— Daję właśnie rubla, lecz z potrąceniem 3 proc.: per cassa.

Na kolejce.

Zawiadowca. Czemu nie puszczacie pociągu?

Kasyer. W wagonach jest olbrzymi brak miejsca. Po sprawiedliwości, dla pasażerów wciąż napływających wprowadziłem losowanie o miejsca.

Roztargnienie.

W pokoju, przyległym do gabinetu szefa, pracownicy grają w karty.

Szef. Co tam za hałas? Panie buchalterze, co pan tam robisz?

Buchalter. Właśnie wychodzę w piki.

Litościwy Staś.

Staś do mamy, która przyniosła dla niego z miasta butelkę tranu:

— Ja wiem, co zrobię: Rozdam tran pomiędzy ubogich. Tata zawsze powtarza, że trzeba kochać biednych bliźnich.

Dobra kucharka.

— Jakże się udał twojej żonie pierwszy popis kucharski?

— Fatalność! Wyobraź sobie, gotując obiad, przypaliła nie tylko mięso, ale i książkę kucharską.

Zbieg okoliczności.

Turysta, podróżujący za biletem okólnym, dokądkolwiek przyjedzie natrafia na deszcz.

— Hm, — wzdycha — zdaje mi się, że i deszcz podróżuje za biletem okólnym.

Nagrobek.

Wciąż z logiką był w rozterce:
Nie miał serca — zmarł na serce.

Środki naturalne,

— Powinna pani pijać mleko, które daje zdrową cerę.

— Na co mi sztuczne środki, panie doktorze, jeżeli mam puder i róż?

Dwa pociągi.

— Czy uwierzysz, że X. znajdował się w dwóch pociągach jednocześnie?

— Jakim sposobem?

— Jadąc pociągiem pośpiesznym, miał do sąsiadki pociąg miłosny.

Ostrożność nie zawadzi.

U rogatki, przy wjeździe do miasta, kłócą się dwaj Żydzi woźnice:

— Jankiel, ty jesteś osiel!

— Josel, ty jesteś baran!

— Pst! — wtrąca trzeci — przestańcie się przezywać. Dozorca rogatek weźmie to na seryo i pobierze od was kopytkowe.

Roztargniony.

— Profesor po ślubie, patrząc ze zdziwieniem na swoją szpetną połowicę, myśli:

— Ależ, ja zdaje się... ożeniłem się naprawdę przez roztargnienie.

Ogłoszenie.

„Jest do sprzedania ośmioletni płaszczyk dziecięcy".

W sądzie.

Sędzia. W roku bieżącym stajesz oskarżony już o ósmą kradzież.

Podsądny. Muszę przyznać, panie sędzio, że rok miałem wyjątkowo pomyślny.

Dla rozrywki: dzał zagadkowy.

Rozwiązanie zadania.

Pycha wyprzedza upadek.

Trafne rozwiązania nadesłali pp: F. Foltówna, Kraków; B. Kryjak, Kraków; T. Cholewicz, Kraków; K. Kotulski, Kraków; E. J. Kurnik, Kraków; R. Reklewski, Kraków; W. Pieronek, Radziechowy p. Żywiec; J. Gorączkowa, Wieliczka; R. Błachowski, Łobzów; A. Wysogląd, N. Sącz; S. Bukowska, Strzyżów; B. Pituła, Tarnów; M. Laub, Tarnów; J. Horowitz, Kraków; M. Fischówna, Wieliczka; M. Malinowska, Oświęcim; K. Suchanek, Węgierska Górka; R. Kosydorówna, Benczyn p. Brzeźnica; M. Staichowa, Bobrek; T. Mierzwiński, Tarnów; M. Chylaszkowa, Okocim; M. Borkowska, Dobra; K. Slosarczyk, Bochnia; F. Niklas, Glinik Maryanpolski; W. Morawiec, Dziedzice; Z. Żebracki N. Sącz; K. Maliniak, Krynica; M. Radlmesserówna, Swoszowice; J. Chmiel, Przecław; M. Gawińska, Tarnów; J. Gałuszka, Podgórze; St. Rybka, Kraków; J. Kaluża, Podgórze; J. Zajączkowa, Kraków: J. Kubik, Zwierzyniec; H. Andrzejowska, Kraków; St. Pieprzakowa, Rzeszów; Sz. Kiliński, Kraków; E. Rosenwasser, Kraków; J. Ulrich, Kraków; H. Färberówna, Grojec; A. Kronenberg, Szczawnica; L. Przewoźniczek, Jarosław; R. Dworzak, N. Sącz; W. Feuer, Tarnów.

Rozwiązanie szarado-zagadki nadesłali jeszcze w spóźnionym terminie pp.: L. B. Benczyn p. Brzeźnica; M. Laub, Tarnów; W. Rapacz, Bolęcin; W. Feuer, Tarnów; Z. Formiński, Zakopane; K. Suchanek Węgierska Górka; Kasyno w Bukowsku.

Uwagę zwracamy nadsyłającym rozwiązania zagadek, że dział zagadkowy w „Tygodniu Humorystycznym" zamykamy w poniedziałek przed południem, rozwiązania nadeszłe po południu w poniedziałek nie mogą więc być uwzględnione.

Nagroda (Powieść Żeromskiego „Wierna rzeka") przypadła losem WP. M. Gawińskiej w Tarnowie.

Nagrodę drugą („Pan Józef Rouletabille u cara", powieść Gastona Leroux) otrzymała losem Wp. Färberówna w Grojcu. (Na koszta przesyłki poleconej prosimy przysłać 45 hal. w markach).

Odpowiedzi red. działu zagadkowego: Wp. M. Laub w Tarnowie: Rozwiązanie przedostatniej zagadki było mylne, ostatnie nadeszło w spóźnionym terminie.

Wp. R. W. w Bolęcinie: Prosimy o cierpliwość.

Utajone przysłowie.

(*Zagadka konkursowa*).

— Kto tam?

— To ja Piotr. Już rano, niech pan wstaje.

— Co? Czwiewiąta? A mówiłem temu niedołędze, aby mnie obudził o ósmej.

— Pan nie mówił... Bóg mi świadkiem.

— Nie mówiłem? Od jutra nie masz u mnie miejsca. Zły jestem jak chrzan, on mi zaś daje lekcye prawdomówności!

Z powyższego apokryfu wyjąć wyrazy, które utworzą *znane przysłowie.*

by się tam wypłakać tajemnie, dziecko za nim poraczkowało i pociągnęło go za ogon. Oburzony do głębi odwrócił się i — powiadają, że je ukąsił. Może być; w każdym razie wrzask powstał okropny i od tej chwili biedne psisko było zgubione.

Pan wieczorem powrócił do domu, pani całą historyę mu opowiedziała i ze łzami go prosiła, aby się psa z domu wyzbył; a że i pan już nowego przybysza widać polubił, więc wyrok niekorzystny dla starego przyjaciela zapadł. Wyszukano mu dobre miejsce u znajomego, który właśnie stróża domowego potrzebował i Pepper został wygnany.

Przez długi czas nic o nim nie słyszano, a gdy nadeszły o nim wiadomości, były one niepomyślne. Nie można sobie było rady z nim dać i musiano go wziąć na łańcuch, kąsał każdego co się zbliżył i wył po całych nocach.

Pewnego dnia niańka wyszła z dzieckiem na spacer i wróciła z opowieścią o strasznym psie, który chciał koniecznie do wózka się dostać. Ledwie go odpędzić mogła i postanowiła na drugi raz zaopatrzyć się w gruby kij. Nikt jednak nie przypuszczał, iż może to być Pepper; zapomniano bowiem już o nim zupełnie.

Niańka była silną wiejską dziewczyną, to też gdy następnego dnia ów pies, tuż koło domu, w podskokach i ze szczekaniem na wózek dziecięcy się rzucił, podniosła kij i potężny raz mu zadała.

Otóż pies stanął osłupiały, a niańka drugi raz na niego kij podniosła, gdy w tem pani, która przez okno wyglądała i w wynędzniałym zwierzęciu, dawnego swego towarzysza poznała, wybiegła z domu i zatrzymała jej rękę. Pomimo strasznego wyglądu, wiedziała ona doskonale, że pies nie jest wściekłym i że zamiary jego są jak najlepsze. Chciał po prostu zgodę z dzieckiem zawrzeć, a za jego pośrednictwem i z panią.

Przypomniała sobie też w tej chwili, jakim dobrym i wiernym przyjacielem Pepper zawsze był dla niej i żal się jej go zrobiło. zbliżyła się więc do niego, chcąc mu powiedzieć, że mu przebacza i że może do niej wrócić, ale — czy był on zbyt oszołomiony ciosem, który spadł na niego, czy też duma jego górę wzięła, dość że spojrzał tylko na nią (mówiła mi, iż nigdy nie zapomni tego spojrzenia) i powoli się oddalił. Poszła za nim, lecz gdy usłyszał jej kroki, począł biedz coraz prędzej, aż zupełnie znikł jej z oczu.

— I nigdy już nie wrócił? — spytałem.

— Nigdy — odparła cicho moja sąsiadka — i nigdy już o nim nie słyszano. Otóż przez pamięć to dla niego, tak wszystkie psy lubię.

— Dobrze zrobił, że nie wrócił — rzekłem — jego pani nie zasłużyła na nic lepszego.

— Nie powinieneś pan tak mówić, ona nie chciała być niedobrą. Zrobiła to dla dziecka.

Uczułem zdziwienie, bo zdawało mi się, że sympatye jej są po stronie psa.

— Jakto — zawołałem mimowolnie — pani by chciała ją wytłumaczyć?

— A jednak to czynię — przyznała, spuszczając oczy — moja to była wina od początku do końca — ja to wygnałam biednego Peppera z domu — i żałuję tego dotąd!

A więc własną historyę mi opowiedziała, nie była panną, jak kartka na jej talerzu głosiła — nie znałem jej poprzednio — lecz mężatką!

— W tej chwili ogólne odsuwanie krzeseł oznajmiło nam koniec obiadu.

— Widzi pan — rzekła wstając — tem dzieckiem, byłam ja!

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.